Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 8 (443) Rok VIII * Piątek 27 stycznia 1956 r. * Cena 40 gr

PRZYRZECZENIE

Przyrzekam mojej drużynie postępować według prawa harcerskiego, strzec honoru harcerza, służyć zawsze wiernie mojej Ojczyźnie Polsce Ludowej.

PRAWO HARCERSKIE

1 Harcerz jest dzielny i sprawny, śmiało pokonuje trudności.

2 Harcerz jest dobrym kolegą i wiernym towarzyszem.

3 Harcerz mówi prawdę i dotrzymuje słowa.

4 Harcerz jest karny jak żołnierz.

5 Harcerz sumiennie spełnia swoje obowiązki w szkole i w domu.

6 Harcerz chce umieć więcej, niż umie.

7 Harcerz chroni przyrodę i poznaje jej tajemnice.

8 Harcerz szanuje pracę, strzeże wspólnej własności.

9 Harcerz jest uczynny, pomaga słabszym, broni krzywdzonych.

10 Harcerz szanuje starszych, rodziców i nauczycieli.

11 Harcerz jest przyjacielem wszystkich ludzi, którzy walczą o sprawiedliwość.

12 Harcerz pragnie zostać dobrym zetempowcem.

JESTEŚ dzielną dziewczyną. Jesteś wesołym, zaradnym i odważnym chłopcem. Jest Was wielu, bardzo wielu — stanowicie organizację harcerską. Łączy Was radość, przyjaźń i piękne marzenia.

Właśnie w wielkiej harcerskiej rodzinie każde z Was — dziewczęta i chłopcy — może znaleźć to, o czym marzą Wasze gorące serca.

To właśnie Wy, harcerze, budujecie w zimie śniegowe „igloo", a latem rozpinacie zielone płótna namiotów. Mkną na nartach białe postacie, niesie się w mroźnym powietrzu wesoły, beztroski śmiech. Jedzie przez wieś na wózku chochoł z roześmianą gębą, gra harmonia — to znowu harcerze! Długi sznur dzieci podaje sobie z rąk do rąk cegły — rośnie nowa szkoła. To też czyn harcerzy!

To Wy chcecie wiedzieć więcej niż wiecie, zrobić więcej niż zrobiliście. Jesteście wszędzie, wszędzie, gdzie radość, gdzie możecie być pożyteczni, bo tak Wam nakazują Wasze młode serca, Wasze nowe Prawo i Przyrzeczenie Harcerskie.

Staniecie dziś w szeregu. Usłyszycie głos fanfar. Rozejrzyjcie się — stoi cała Wasza drużyna.

Obok Ciebie — Twoi koledzy z zastępu i całej szkoły. A w innych wsiach i miastach w tej chwili, tak samo wyprężone na baczność, stoją w szeregach inne drużyny. Wiele ich, bardzo wiele w całym kraju!

Usłyszysz proste słowa przyrzeczenia i prawa harcerskiego. Piękne i ważne to słowa. Gdziekolwiek się znajdziesz, przypomną ci one — mam postąpić tak, jak na harcerza przystało!

W WARSZAWSKICH ŁAZIENKACH

Harcerska choinka dla... PTAKÓW

Sprawozdanie z uroczystości napisał Redaktor Skrzydełko.

200 LAT liczy sobie park Łazienkowski w Warszawie. Przez te dwa wieki przyglądał się różnym historycznym zdarzeniom. Ale takiego jeszcze nie widział. Było to 16 stycznia 1956 r. W tym dniu park Łazienkowski był świadkiem podniosłej uroczystości. Brali w niej udział harcerze z klasy VI Szkoły TPD V oraz Skrzydlata Brać, zamieszkująca tutejsze dziuple, gęste krzewy i okoliczne domki.

Punktualnie o godz. 14,30 fanfary dają sygnał rozpoczęcia zbiórki. Dźwięczne echo niesie się w najdalsze zakątki parku. Pada komenda — „Baczność!" Na chwilę harcerze znieruchomieli. Szereg wyrównał się. Raport drużynowego Grześka Rozenberga przyjmuje Ptasi Dziadek Mróz, który przybył na specjalne zaproszenie harcerzy.

Park wypełnia się ptakami. Bardziej niecierpliwe krążą nad choinką, upatrując najbardziej lubiane przysmaki. Bo też trzeba wam wiedzieć, drodzy czytelnicy, że jest w czym wybrać. Na niższych gałęziach w barwnych koszykach zawieszono owies, siemię, nasiona berberysu i suszonych jagód. Wyżej na nitkach kołyszą się kawałki słoniny i szpiku z gotowanych kości. A dla sikorek przygotowano danie specjalne, przyrządzone według najnowszych zaleceń Ptasiej Książki Kucharskiej — łój zmieszany z ziarnkami konopi.

Oczywiście, jak na każdym zebraniu, wygłoszone zostały i

przemówienia. Oto, co powiedział harcerz Wojtek Hensel.

„Kochany Dziadku Mrozie! Ten ptasi raj, który przekazujemy na twoje ręce, urządziliśmy w celu ułatwienia ptakom przeżycia zimy. Pragniemy, by cały nasz zastęp zdobył odznaki „Przyjaciela ptaków". Wszystko, co przynieśliśmy twoim krewniakom, przygotowane zostało na zbiórkach. Na koniec powiem tylko: Smacznego! Rozgośćcie się jak u siebie w domu".

Znów popłynął dźwięk fanfar. Galeria ptaków, która zajęła miejsca na sąsiednim drzewie, poczęła wznosić okrzyki.

Dziadek Mróz podniósł skrzydło, by uciszyć rozentuzjazmowaną Ptasią Brać. Swoim wzrokiem ogarnął wszystkich harcerzy. Jego przemówienie było kilkakrotnie przerywane wiwatami. Na koniec Ptasi Dziadek Mróz jako pierwszy łyknął skórkę słoniny. Był to sygnał, że zawieszone na choince przysmaki można zacząć jeść.

Uroczystość oficjalna kończyła się. Teraz kolej na zabawy. Dziadek Mróz zajął miejsce na środku, a długi korowód harcerzy opasał choinkowe drzewko. Rozpoczęły się śpiewy i tańce, które zakończyła piosenka o ptaszkach, napisana przez Nikę Merc z VI klasy. Skończyła się zbiórka. Każdy poszedł w swoją stronę. Kiedy nazajutrz rano przyfrunąłem do Łazienek, na choince ucztowały ptaki.

Na koniec podaję wam małe wyjaśnienie: Ów Ptasi Dziadek Mróz był rzeczywiście na tej uroczystości, tylko że... pod jego piórami krył się przebrany harcerz.

O tym, jaka powinna być zima

Przez szyby mrozem malowane
W białe kwietniki, dziwów pełne,
Przebiwszy się promieniem celnym
Słońce usiadło na twej ścianie.

Złocista plama — żywe złoto
Kołuje, niespokojnie, długo,
Przez dłoń przeciąka żółtą strugą,
Gdy chcesz ją złapać zwykłą psotą.

A co na dworze? O, na dworze
Nie mniejsze widać wspaniałości —
Znajomą drogę śnieg wymościł
I lód się iskrzy na jeziorze.

Ile tu śmiechu, już od rana
Śmigają łyżwy, gra muzyka,
A dalej sanna. Szybko zmykaj,
Bo droga też jest wyślizgana.

Tak miało być na całym świecie,
Taką być musi przecież zima!
Tymczasem jesień dobrze trzyma,
Kałuże, błoto. Zresztą wiecie...

Lecz zima przyjdzie! Wśród zamieci
Jezioro zmieni w lodowisko.
Jak napisałem, będzie wszystko.
Skąd wiem? Wiem zawsze, co chcą dzieci.

JAN ZALEWSKI

Zmartwienie Leśniczego

CZESIEK, WŁADEK, FELEK i MARIAN są harcerzami. Mieszkają we wsi Krzyłołęcz, w pow. staszowskim.

Przed kilku dniami, gdy razem wracali ze szkoły, spotkali leśniczego. Pan Markowski, zazwyczaj bardzo wesoły, tym razem był zły. Groźnie potrząsał drucianymi obręczami, które trzymał w ręce.

— Co mu się stało?—harcerze popatrzyli na siebie. Wreszcie Felek nie wytrzymał:

— Co to pan niesie? —zapytał i popatrzył na obręcze.

— Żebym ja ich dostał! Do więzienia bym wpakował. Dranie! — wyrzucił z siebie pan Markowski i zaczął opowiadać:

— Kłusownicy rozpoczęli „robotę". Te obręcze to pułapki na sarny. Widocznie wczoraj je założyli. Znalazłem też niedawno kilka potrzasków na lisy, są sidła na zające i kuropatwy.

Z tymi łobuzami zaraz trzeba zacząć walkę! Tylko szkoda, że jestem sam. Bo obwód leśny, którym się opiekuję, jest bardzo duży...

— A czy moglibyśmy pomóc?— zagadnął nagle Czesiek i popatrzył porozumiewawczo na kolegów.

— Wy? Czy ja wiem? Może. Zresztą zastanówcie się...

Następnego dnia chłopcy zgłosili się do leśniczego. Nie przyszli z gołymi rękami. Czesiek Król znalazł już siedem żelaznych wnyków. Marian Maj miał 5, Władek osiem, a Felek Cinkus odkrył na polu kilka sideł na kuropatwy. Chłopcy zameldowali o swojej decyzji:

„Stworzyliśmy patrol do walki z kłusownictwem. Będziemy zbierać sidła i wnyki. Postanowiliśmy też dokarmiać leśne zwierzęta w zimie".

Leśnik Markowski bardzo się ucieszył. W walce z kłusownikami ma już pomocników.

(zb)

Dla swojej wsi

Droga Redakcjo!

Chcę Ci opisać ważne wydarzenie, jakie zdarzyło się w mojej wiosce — Siedlcu. U nas zaprowadza się gaz. My także przyczyniliśmy się do budowy gazociągu. Przenieśliśmy 13 tys. cegieł. Z tej właśnie cegły zbudowano nieduży budynek, w którym się mieszczą urządzenia gazociągowe. Złom, który zebraliśmy, także podarowaliśmy na budowę gazociągu.

Z początku, gdy powstał projekt budowy, nie wszyscy w naszej wsi chcieli zaprowadzić do mieszkań gaz. My jednak przekonaliśmy swoich rodziców i wreszcie wszyscy zgodzili się na budowę gazociągu.

Maria Korbutówna
Szkoła Podstawowa
Siedlec, pow. Bochnia

Barwne wzory na białym płótnie

ZEGAR monotonnie odmierza minuty...

— Już pewno się zebrały w szkole — myśli Basia Korczakówna o swoim ogniwie hafciarek i niespokojnie spogląda w okno. Żeby mama tylko zdążyła! Żeby przyszła i przyniosła kolorowe nici.

Nagle za oknem przemknęła zaśnieżona Wanda. Wpadła do mieszkania i już od progu zaczęła zadyszanym głosem:

— Ach, jak to dobrze, że cię zastałam. Chcę dziś jeszcze wykończyć brzeg serwetki, a ten twój nowy ścieg jest taki śliczny! Pokażesz mi, jak się go wyszywa!

— Ależ trzepiesz! — przerwała jej Basia. — Dobrze, chodź, to ci pokażę jak to się robi.

Rozwinęła robótkę i zaczęła cierpliwie wyjaśniać Wandzi, gdy do pokoju weszła mama Basi i wyciągnęła z koszyka kolorowe kordonki.

— Jakie śliczne! — zawołała Wanda.

— Dam ci po kawałku każdego koloru — zaproponowała Basia.

— No, ale muszę lecieć już do swoich dziewcząt.

W klasie piątej czekało już kilka dziewcząt.

— Patrzcie! — Basia na powitanie pokazała zebranym kolorowe nici.

— Co będziesz nimi haftować? — rozległo się kilka głosów na raz.

— Mamy nowy wzór. Zaraz wam pokażę....

Dziewczęta zaczęły wyciągać robótki w barwne kwiaty, w czerwone muchomory, w zielone listki dębu, spod których wyglądały brunatne czapeczki żołędzi. Najbardziej jednak podobała się wszystkim serwetka Basi w pszeniczne złote kłosy, szafirowe chabry i czerwone maki.

Po chwili wszystkie dziewczęta siedziały już pochylone nad płótnem. W czasie haftowania opowiadano sobie różne ciekawe historyjki. Potem Krysia zaczęła czytać o Adamie Mickiewiczu i małej, rudej wiewióreczce, którą poeta kupił dla swej córeczki, i o tym, jakie miał z nią tarapaty. Wreszcie dziewczęta śpiewały wesołe piosenki, a srebrne igiełki w takt melodii raźno migały w palcach małych hafciarek.

Zbiórka dobiegała końca. Ze śpiewem dziewczynki rozbiegły się do domów, by pokazać rodzicom nowe, piękne serwetki.

W całej Turowej Woli znane są serwetki ogniwa hafciarek. Bardzo się wszystkim podobają i niejedna izba jest nimi przyozdobiona. Ludzie często też powtarzają patrząc na te barwne wzory, wyszyte na białym płótnie:

— Patrzcie no jakie to małe dziewczęta, a już tak zgrabnie potrafią wyszywać.

I. BLICHARSKA

Tak postępują harcerze

NIEDOKOŃCZONA GRA

Teraz w lewo, na dół, wyminąć rzekę i... na przełaj przez łąkę.

— O, tu, tu są znaki! List w odległości 30 kroków. Na pewno skryli się w tamtych krzakach.

Sześcioosobowy patrol ogniwa kl. V-a podąża w odczytywanym po śladach kierunku. Staszek na przedzie. I nagle rozlega się wołanie z brzegu rzeki:

— Chodźciee tuutaaaj!!! — wymachują rękami jakieś dzieci.

— Czegóż chcą te maluchy? Przeszkadzają tylko — burknął któryś.

Gdy jednak chłopcy przybiegli nad Niwkę, zamarli z przerażenia. W nadbrzeżnym, rzecznym mule prawie po kolana stał maluch z II klasy i, pochylony nad jakimiś zardzewiałymi przedmiotami, podważał je patykiem. Na końcu jednego z nich widniał żelazny wiatraczek, z którym mocował się Waluś, drugi z malców, próbując go odkręcić:

Były to... stare pociski artyleryjskie. Niewypały! Trzeba natychmiast zacząć działać...

— Piotr ze Staszkiem odprowadzą maluchów do świetlicy.

— Leszek pozostanie nad rzeką! Reszta biegiem po patyki, gałęzie! — padł rozkaz ogniwowego.

Z maluchami nie było jednak tak łatwo. Opierali się, krzyczeli, „że to ich", że oni pierwsi znaleźli... Któryś nawet zaczął beczeć. Nic jednak nie pomogło. Zostali odprowadzeni do domu.

Tymczasem nad rzeką praca dobiegała końca. Wokół pocisków wyrosła dość wysoka palisadka z nazbieranych pospiesznie patyków. Gdy skończono, Leszek z Edkiem pozostali „na warcie" przy zagrożonym terenie, a Rudolf z Fredkiem co sił w nogach pobiegli z meldunkiem do szkoły.

Zawiadomiono milicję i wkrótce auto z jednostki wojskowej zabrało zdradliwą pozostałość wojny — groźne niewypały.

W taki to sposób harcerski „patrol" ze Szkoły 13 w Bielsku-Białej w składzie: Piotrek Kulczycki, Staszek Matrak, Rudek Szarak, Fredek Habda, Edek Żyrek i Leszek Jachimiak — pomógł zlikwidować niebezpieczeństwo.

CZY POGOTOWIE ZDĄŻY NA CZAS?

W Pogotowiu Ratunkowym w Sochaczewie zadzwonił telefon. Doktór Witczak podniósł słuchawkę.

DZWONIĘ Z RYBNA — w słuchawce słychać było szybki, nerwowy, męski głos. — Wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Franciszka Grajczak, zamieszkała w Rybionku, podczas czerpania wody ze studni przewróciła się i przecięła tętnicę na głowie. Straciła przytomność. Jest cała we krwi. Nikt nie wie, co robić. Natychmiast przyjeżdżajcie!

— W tej chwili nie mamy samochodu. Pojechał po chorego. Ale jak tylko wróci — zaraz przyjedziemy! Tymczasem za wszelką cenę próbujcie zatamować krew...

Doktór chciał jeszcze wyjaśnić nieznajomemu mężczyźnie, jak należy założyć opatrunek, ale rozmowa została nagle przerwana. Dr Witczak położył słuchawkę. Wstał, przygotował odpowiednie narzędzia lekarskie i popatrzył na zegarek. Dochodziła godzina 17,45. Samochodu nie było. Minęło 20 minut, 40... Samochód nie nadjeżdżał.

Co robić?

TYMCZASEM wiadomość o wypadku zdążyła już oblecieć całą wieś. W mieszkaniu Grajczakowej panował istny „sądny dzień". Nieduża izba pełna była sąsiadów, starych babek, dzieci... Każdy próbował na swój

sposób ratować chorą. Jakaś starsza kobieta bez przerwy przykładała do rany moczoną w zimnej wodzie szmatę.

— To dobrze robi na krew — tłumaczyła wszystkim.

Inni nie zgadzali się z tym.

— Szmaty trzeba maczać w occie i dopiero przykładać do rany — proponował znów ktoś inny.

Zaczęto więc maczać szmaty w occie.

Okazało się jednak, że oba sposoby nie skutkują. Krew płynęła w dalszym ciągu i to coraz bardziej.

— Co tu robić? Co tu robić? — ludzie bezradnie patrzyli po sobie. A chora z każdą chwilą stawała się coraz bardziej blada.

Czesiek Orliński decyduje się

CZESIEK odrabiał właśnie lekcje, kiedy wpadła do izby sąsiadka.

— Pani Orlińska! — wołała już od samego progu.

— Słyszała pani? Wypadek z Grajczakową. Chodź pani ratować!

Mama Cześka nie namyślała się długo i jak stała pobiegła do chorej. Czesiek został sam. Przestał odrabiać zadania. Wypadek? Z chaotycznego opowiadania sąsiadki nie wiedział, co właściwie się stało.

Tymczasem wróciła matka i dokładnie zaczęła opowiadać o wypadku. Czesiek słuchał uważnie. Na zbiórkach harcerskich i w szkolnym kółku PCK uczył się, jak udzielać pomocy w nagłych wypadkach. Kiedyś nawet ćwiczyli tamowanie krwi. Ale wtedy to była zbiórka, a teraz — teraz trzeba było udzielić pomocy człowiekowi. Żywemu człowiekowi! Czesiek zaczął rozważać wszystkie „za" i „przeciw". Wahanie trwało jednak krótko. Wstał, nałożył marynarkę i szybko wybiegł.

Walka o życie

NIKT nawet nie zauważył wchodzącego Cześka. Ludzie w dalszym ciągu przykładali do rany szmaty. Czesiek przecisnął się do chorej. Rana znajdowała się po lewej stronie głowy w okolicy skroni i silnie krwawiła. A więc trzeba zatamować krew. Przede wszystkim zatamować krew...

— Proszę się odsunąć od chorej! — Czesiek powiedział to tak stanowczo, że aż sam się potem dziwił.

Ludzie popatrzyli na niego ze zdziwieniem, ale odsunęli się. Chłopiec podszedł do chorej. Obejrzał dokładnie ranę. Przypomniał sobie, jak to, „na niby" tamowali krew na zbiórce. Trzeba ucisnąć tętnicę poniżej rany. Wtedy krew przestanie lecieć. Tylko żeby znaleźć tętnicę...

Czesiek zaczął delikatnie dotykać palcami szyi chorej. Tętnicę wyczuł palcami. Nacisnął. Krew zaczęła się sączyć wolniej. Czesiek nacisnął mocniej. Przeczekał kilka minut, krew przestała cieknąć. Potem wokół rany zaczął się tworzyć skrzep krwi.

— Bandaże! — rzucił krótko w stronę gapiących się ludzi.

Bandaży nie było. Czesiek zastąpił je watą i czystymi pasami płótna. Zrobił opatrunek i stanął z boku.

Chora przez pewien czas leżała nieruchomo. A potem powoli zaczęła otwierać oczy...

W izbie zapanowała zupełna cisza.

Bohater

NA PODWÓRZU zawarczał motor samochodu. Pogotowie! Do izby wpadł doktór Witczak. Stanął zdziwiony. Spodziewał się już najgorszego, a tu krew zatamowana, na głowie chorej opatrunek.

— Kto to zrobił? — zapytał zdziwiony.

Wszyscy spojrzeli na Cześka. Chłopiec zaczerwienił się po same uszy. Żałował teraz, że nie wyszedł wcześniej z izby.

Tymczasem lekarz zdjął chorej opatrunek, obejrzał dokładnie ranę, a potem podszedł do Cześka.

— Wiesz, co zrobiłeś? — zapytał cicho. — Uratowałeś tę kobietę od śmierci. Gdyby nie ty, straciłaby dużo krwi. A wtedy... wtedy bardzo trudno byłoby ją uratować. Postąpiłeś, jak bohater...

Chorą odwieziono do szpitala. Zebrani rozeszli się. Czesiek wrócił do domu, do przerwanych lekcji.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

(Informację o tym wypadku otrzymaliśmy z redakcji miesięcznika „Zdrowie")

Ślizgawica

DESZCZ siekł z zaciętością po twarzach przechodniów, którzy chowając głowy w kołnierzach spieszyli do domu. Wieczorem chwycił mróz.

— Jutro będzie gołoledź! — mówili ludzie.

Rano, kto tylko wyszedł z domu, ostrożnie stawiał kroki i z trudem utrzymywał równowagę.

Aldonka Duda słyszała od swej siostry, że na dworze jest ślisko.

— Wiesz? Pani Józkowa dziś się przewróciła. Na szczęście nic jej się nie stało — opowiadała Stasia.

Aldonka chwilę kręciła się po kuchni. Potem szybko zarzuciła na głowę szalik, a z wiaderka na węgiel wyjęła łopatkę. Wyszła na dwór.

Stasia, ciekawa, co też jej siostra będzie robić, wymknęła się za nią. Aldonka podeszła do leżącego piasku, po chwili przekopała zmarzniętą skorupę.

Nabrała pełną łopatkę i zaczęła piaskiem wysypywać ścieżkę prowadzącą od domu do pobliskich komórek.

— Po co to robisz? — zdziwiła się Stasia.

— Nasi sąsiedzi chodzą tędy do królików i kur. Taka ślizgawica jest niebezpieczna. Łatwo można się przewrócić i złamać rękę, czy nogę...

I Aldonka, krok za krokiem, dokładnie posypała oblodzoną ścieżkę.

(hb)

Osiedle Niedomice

Redakcja »Świata Młodych«

ogłasza

WIELKI KONKURS RYSUNKOWY

p. t.

Kolorowa Zima

NAJLEPSI matematycy nie potrafią obliczyć, a pisarze opisać, ile wspaniałych zabaw można organizować w zimie. A więc uwaga, wszyscy miłośnicy rysunków! Każdy z Was niechaj chwyta za kredkę lub pędzel i wykona 1 do 3 rysunków przedstawiających jakąś ciekawą, zimową zabawę. Na przykład: lepienie bałwana, rzucanie śnieżkami, zdobywanie śniegowej fortecy, karmienie zwierząt, „wyprawę na biegun", tańce w świetlicy lub wiele, wiele innych zajęć zimowych. Zapewniamy Was, że pomysłów do rysunków można znaleźć przynajmniej sto tysięcy.

Czekamy na prace konkursowe! Najlepsze rysunki zostaną umieszczone na wystawie konkursowej pt. „Kolorowa Zima", którą znajdziecie w „Świecie Młodych", w kwietniu.

Życzymy Wam powodzenia! Na autorów najlepszych prac czekają wspaniałe nagrody ufundowane przez redakcję „Świata Młodych" oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki:

1) APARAT RADIOWY,
2) ZEGAREK NA RĘKĘ,
3) ROWER,
4) APARAT FOTOGRAFICZNY,
5) RZUTNIK DO WYŚWIETLANIA PRZEŹROCZY Z KOMPLETEM FILMÓW ORAZ LICZNE NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Termin nadsyłania prac — do 1.III.1956 r.

Polowanie na pasiastego drapieżnika

(Od specjalnego korespondenta „Świata Młodych")

Na Dalekim Wschodzie Związku Radzieckiego, w miejscu, gdzie mętne wody rzeki Ussari łączą się z potężną rzeką Amur, stoi wśród zieleni drewniany domek. W domku tym mieszka nieustraszony i sławny na cały Kraj Rad łowca tygrysów — Iwan Pawłowicz Bogaczew.

O jednej z jego wypraw na „pasiastego" drapieżnika napisał specjalnie dla „Świata Młodych" nasz korespondent ze Związku Radzieckiego.

Ślady na śniegu. Gdzie zginął operator?

ZAROŚLA poruszyły się gwałtownie. Zaskrzypiał pod czyimiś nogami śnieg. Na polankę wysunęło się pięciu mężczyzn. Jeden z nich, właściciel potężnej brody, przyklęknął i uważnie badał wygniecione w śniegu ślady.

— Hm! Przed nami tygrysica z dwojgiem małych — mruknął Iwan Pawłowicz. — Wyprzedzają nas o jakieś pół godziny. W drogę!

Grupka ruszyła biegiem. Pochód zamykał mały człowieczek z przewieszonym przez plecy czarnym pudłem. Był to operator filmowy. Wyraźnie nie mógł nadążyć za towarzyszami.

Łowcy znikręli nagle wśród wysokich drzew tajgi. Operator biegł samotnie ich śladami.

Tymczasem myśliwi zbliżali się do celu. Tygrysy były tuż, tuż.

I wtedy... wtedy w tajdze nagle pociemniało. Duże płaty śniegu bezszelestnie padały na ziemię i drzewa. Dalsza pogoń była bezcelowa. Z trudem można było wśród nocy rozeznać postacie ludzi.

— Gdzie operator? — rzucił nagle Iwan Pawłowicz. — Szukajmy szybko, póki śnieg nie zakrył jego śladów!

Operatora znaleziono prędko. Na wpół zasypany śniegiem siedział pod drzewem.

— Nie miałem strzelby — tłumaczył się szczękając zębami z zimna. — Nie mogłem dać znać, gdzie jestem. Wolałem więc nie oddalać się i zostać tutaj.

Łowcy rozbili teraz szybko namioty.

Zmęczeni i źli zawinęli się w skóry. Miny mieli niewesołe. Każdego z nich trapiła jedna i ta sama myśl:

— Czy cały trud poszedł na marne? Czy odnajdziemy jutro tropy tygrysów?

Jest! Jest!

RANEK był mroźny i pogodny. Tajga wyglądała jak wymarła.

— Wstawać! — rozległ się bas „Brodacza". — Nie karmić psów, będą bardziej złe!

Tropów tygrysich nie było widać. Zasypał je śnieg. Po krótkiej naradzie myśliwi rozdzielili się na dwie grupy i ruszyli w kierunku, gdzie przypuszczalnie powinny być tygrysy.

I nagle... Ktoś krzyknął uciszony: „Jest"!

W małej kotlince widać było wygniecione w śniegu dziury. Wokół walały się świeżo ogryzione kości. Tu nocowały tygrysy.

Nie było chwili do stracenia. „Brodacz" znowu zaczął szczuć susami. Rozglądał się przy tym uważnie na wszystkie strony. W pewnym miejscu ślady tygrysów rozwidlały się.

— Jeden z „małych" odłączył się od reszty.

Trop prowadził w stronę gęstych krzaków.

Wszyscy zrozumieli się bez słów. Najpierw trzeba wziąć „małego". Spuszczone ze smyczy psy pomknęły przed siebie. W biegu padały okrzyki:

— Zachodzić skrzydłem!

— Sznury, przygotować sznury!

Bach, bach! Padły nagle strzały. To jeden z myśliwych odstraszał tygrysicę. Za chwilę tajga rozbrzmiała wściekłym ujadaniem psów. Myśliwi wpadli na niewielką polankę. Trop urywał się przy pniu zwalonego drzewa. Wszyscy spojrzeli w górę. Tygrysa na pniu nie było.

Pojedynek z „pasiastym"

UKRYŁ się bestia z drugiej strony drzewa! — krzyknął Iwan Pawłowicz.

Tygrys przypadł do zwalonego pnia i obnażywszy kły ryczał groźnie na sforę psów. Gdy zoczył ludzi, przysiadł do skoku.

„Brodacz" chwycił rozwidlony na końcu kij. Mocnym krokiem ruszył na tygrysa. Teraz każde pośliźnięcie, każdy nierozważny krok groził śmiercią. Tygrys stał nieruchomo. Jego ogon zwijał się jak wąż i smagał o pień drzewa. Przekrwione oczy spotkały się ze śmiałym wzrokiem człowieka. Jeszcze krok... i tygrys złożył się do skoku. Uprzedził go myśliwy. Rzucił się całym ciałem do przodu. Rozwidlenie kija trafiło na kark „pasiastego". Tygrys zwinął się i niespodziewanie rąbnął łapą w kij. „Brodacz" zachwiał się, stracił równowagę i runął głową w śnieżną zaspę!

Rozwścieczona bestia z pomrukiem ruszyła do ataku. Ostre pazury gotowe były rozszarpać wszystko na strzępy. Zdawało się, że nic nie uratuje „Brodacza".

Nagle przed tygrysem wyrósł nowy przeciwnik. To jeden z myśliwych błyskawicznie ściągnął z siebie watowaną kurtkę. Białe kły tygrysa wpiły się w materiał. Drapieżnik osłupiał.

Ten ułamek sekundy wystarczył. Iwan Pawłowicz zerwał się na równe nogi. Jednym susem znalazł się na grzbiecie tygrysa. Z ogromną siłą uchwycił go za skórę na czaszce i ściągnął ku sobie. Tygrys znieruchomiał. Oczy wyszły mu z orbit. Silny ból sparaliżował jego ruchy. Ten moment wykorzystali inni myśliwi i związali „pasiastemu" sznurem nogi. Tygrys był pokonany!

Tygrys nie lubi się fotografować

MYŚLIWI wracali do domu. Łup stanowiły dwa tygrysy. Ciągnięto je na zmianę przywiązane do nart.

Wszyscy byli w dobrych humorach, tylko operator zwiesił „nos na kwintę". Nie udało mu się zrobić zdjęć z polowania. Nie zdążył.

— Wygląda na to, że raz jeszcze trzeba przeprowadzić łowy. Co o tym myślicie, towarzyszu — zagadnął Iwan Pawłowicz operatora.

Łowcy uśmiechnęli się z aprobatą.

I rzeczywiście następnego ranka zawieziono tygrysa na polankę. Operator porozstawiał wszystkich na stanowiskach.

— Przygotować się! Zaczynamy!

Gdy z łap tygrysa opadły więzy, drapieżnik rozprostował grzbiet, potoczył wokół przekrwionymi oczami, i nie wiadomo dlaczego, runął wprost na aparat filmowy. Operator stracił głowę i rzucił się w bok. Aparat upadł w śnieg, a tygrys jednym susem przesadził go i zniknął w zaroślach. Tam „czekali" jednak na niego myśliwi.

Tygrys został złapany. A operator musiał pocieszyć się tylko kilkoma zdjęciami. O powtórzeniu łowów nikogo już nie prosił. Z jego miny widać było, że nie ma na to najmniejszej ochoty.

A. WORONKOW
Kraj Chabarowski
osada Czerwona Rzeczka
Daleki Wschód

Na 5 minut przed meczami z Węgrami

„Sportowy Świat Młodych" rozmawia z FELIKSEM STAMMEM

PRAWIE każdy z was wie, jakie zasługi i jakie poważanie w polskim boksie ma Feliks Stamm.

Do niego więc zwróciliśmy się z zapytaniami na temat uprawiania pięściarstwa przez harcerzy oraz zbliżających się trzech meczów z Węgrami.

— CZY MŁODZIEŻ DO LAT 14 MOŻE UPRAWIAĆ BOKS?

— Raczej nie. Chłopcy czujący „pociąg" do pięściarstwa powinni w tym wieku uprawiać gimnastykę i gry sportowe. Gimnastyka wzmacnia mięśnie, kształtuje budowę ciała, zwiększa zdolności ruchowe. Zalecam też pływanie. Jeżeli chodzi o boks, to można go trenować bądź w młodzieżowych szkołach sportowych, bądź w kołach sportowych już od 14-tu lat, lecz nie w formie ścisłej, ale początkowo w formie zabawowej. Jak wiadomo w zawodach brać mogą udział chłopcy dopiero od lat 16-tu.

— CZY WYGRAMY MECZE Z WĘGRAMI?

— Trudno być wróżbitą, gdyż w sporcie pięściarskim niespodzianki też są możliwe. Na przykład nieoczekiwanie przegraliśmy z Czechosłowacją 8:12, mimo że w ostatnich latach odnieśliśmy dużo więcej sukcesów od naszych rywali.

O Węgrach mogę powiedzieć, że technicznie są dobrze wyszkoleni, że ich styl walki jest bardzo przyjemny dla oka, że ich zawodnicy zdobywali już tytuły mistrzów Europy i Olimpiad i że będą dla nas trudnymi przeciwnikami. Ostatnio walczyliśmy z nimi w 1954 roku — dwukrotnie. Zremisowaliśmy 10:10 w Budapeszcie i wygraliśmy 14:6 na turnieju sześciu państw w Sofii. Liczę, że nasza pierwsza drużyna, w skład której wejdzie trzech mistrzów Europy (Stefaniuk, Drogosz i Pietrzykowski) — wygra z Węgrami w Nowej Hucie, podobnie jak juniorzy w Rzeszowie. W zespole juniorów startuje wielu utalentowanych młodych pięściarzy, jak na przykład Adamski, Wojciechowski, Obała, Jaworowicz i Branicki. Trudna przeprawa oczekuje drugą reprezentację w Budapeszcie, gdyż tam Węgrzy wystawiają bardzo silny zespół. Znajdą się w nim prawdopodobnie między innymi wicemistrzowie Europy — Juhas i Budai.

Proszę zapewnić Czytelników „Świata Młodych", że nasi chłopcy są dobrze przygotowani i na pewno nie sprawią zawodu swym młodym kibicom.

Rozmowę przeprowadził
A. SKOTNICKI

Dla „Mistrzów zimowych gier"

SZTAFETA NARCIARSKA

Grę tę dobrze jest przeprowadzać w zastępie w formie współzawodnictwa między ogniwami.

Ogniwa ustawiają się w osobnych rzędach za wspólną linią startową. W rzędach winna być równa ilość startujących. W odległości około 9[illegible] — 100 m od linii startowej naprzeciw każdego rzędu narciarzy kreślimy nieduże koło, w którym kładziemy chorągiewkę.

Między startem a kołami są przeszkody (bramka z kijków narciarskich, wały, wzgórek, chorągiewki ustawione zygzakowato i inne), które narciarze muszą pokonać. Na sygnał sędziego wybiega pierwszy z każdego rzędu, przejeżdża przez bramkę, pagórek, między chorągiewkami i dobiega do swego koła. Tu podnosi leżącą chorągiewkę, wykonuje nią wymach nad głową, a następnie, położywszy ją na miejscu, wraca obok trasy biegu do swego zespołu, nie spiesząc się już zbytnio. Machnięcie chorągiewką jest sygnałem do rozpoczęcia biegu przez następnego w rzędzie.

W ten sposób wszyscy grający przebiegają wyznaczoną trasę.

Wygrywa zespół, który pierwszy zakończy bieg. Następne ogniwa zajmują kolejno drugie, trzecie, czwarte miejsce.

Zasady gry:

1. Wybiegać można dopiero po wymachu chorągiewką swojego zawodnika.

2. Gracz, który strącił poprzeczny kijek bramki, może bieg kontynuować dopiero po jej ustawieniu.

3. Minięcie przy objeżdżaniu choćby jednej chorągiewki wyklucza z gry cały zespół.

Zwycięzcy Czwórboju piszą

Gdy wróciliśmy z Warszawy...

DROGI ŚWIECIE MŁODYCH!

ZRADOŚCIĄ I WZRUSZENIEM oglądaliśmy przysłane przez Redakcję zdjęcia z pamiętnego dla nas Zjazdu Zwycięzców Czwórboju. Przypomniały nam się wtedy chwile naszego pobytu w Warszawie — dzień, w którym przejeżdżaliśmy autokarem po ulicach naszej stolicy, w którym przebywaliśmy w Pałacu Kultury i Nauki, otrzymywaliśmy wspaniałe podarunki z rąk przedstawicieli Sportu i Prasy.

Jak dawne wydają się te dni! Nie zapomnimy ich jednak nigdy. Zbyt wspaniałe i piękne były one dla nas. Dopiero teraz przyznamy Ci się, że chodziliśmy w Warszawie jak we śnie. Wszystko bowiem było dla nas jakby snem: i to, że tam byliśmy, i Pałac Kultury i Torwar, i to, że pierwszy raz w życiu widzieliśmy Wisłę i jechaliśmy tramwajem. Za te piękne i niezapomniane dla nas przeżycie dziękujemy Ci, „Świecie Młodych", z całego serca. Dziękujemy również za zdjęcia, które wzbudziły w nas wspomnienia.

Pobyt w Warszawie był dla nas snem pięknym i wspaniałym, ale również pięknym i wspaniałym był dla nas powrót w rodzinne strony — do Bodaczowa. Wracaliśmy obładowani podarunkami, niosąc cenny Puchar i piękne dyplomy. Przyjechaliśmy do Bodaczowa o 9 rano. Razem z nami przyjechały sanki. Każdy z nas wziął jedną parę sanek w jedną rękę, w drugą rzeczy osobiste i inne nagrody, i tak rozciągnięci w długi sznur, ubrani w czerwone dresy, posuwaliśmy się do szkoły. Ciężko było nam iść. Niejeden z nas, bardziej najedzony i obładowany, musiał wyczekiwać po drodze, siadając na własnych sankach.

Nasze przybycie wywołało sensację. Przerwane zostały lekcje. Otoczono nas kołem. Każdy chciał dotknąć Pucharu, zobaczyć nagrody, usłyszeć, jak tam było. Niektórzy wiedzieli już o nas z radia, słyszeli nas, jak mówiliśmy z Warszawy. Nie dano nam spokoju. Podziwiano dresy, zazdroszczono sanek, oglądano trampki i książki. Była to dla nas niezapomniana chwila. Niektórzy próbowali nawet z lekka zadzierać nosy, ale gdy nam opiekun powiedział, że jeszcze więcej pracy jest przed nami, niż poza nami, że prawdziwi sportowcy — tacy, jak Chromik i Kusionówna — są skromnymi ludźmi, uleciała z nas duma i znowu staliśmy się dawnymi uczniami, uciekającymi przed dwójką i usiłującymi upolować czwórki lub piątki.

Cieszyli się wraz z nami wszyscy. Cała wieś, cały powiat. Nasi rodzice chodzili dumni jak paw, a w naszej wsi rozpoczęto polowanie na gazety z artykułami o Zjeździe Zwycięzców Czwórboju. Czytano z największą ciekawością, dyskutowano nad każdym artykułem i fotografią. Urządzono nawet specjalny wieczorek z herbatą, na którym opowiadaliśmy o swoich przeżyciach i wrażeniach z Warszawy, urządzono uroczysty apel dla całej szkoły.

Radość jednak minęła szybko. Znowu nadeszły dni pracy i nauki codziennej. Dzień mamy wyliczony co do minuty. Nauka, treningi łyżwiarskie, saneczkarskie, ćwiczenia taneczne, przygotowanie do choinki wypełniają nam każdy dzień. Przyznasz chyba, „Świecie Młodych" i kochany Wojtku Poprzeczko, że za dużo czasu nie mamy. Ale jakoś damy radę!

Pragniemy się też podzielić z Tobą radosną nowiną. Na najlepszej drodze jest u nas sprawa budowy własnego stadionu. Sprawę tę omawiali dorośli na zebraniu Prezydium GRN. Na stadion wydzielono nam część ziemi przeznaczonej pod budowę Zakładów Tłuszczowych. Starsi przyrzekli nam pomoc. Cieszymy się z tego projektu. Własny stadion! I to na naszej wsi, gdzie przed kilkoma laty nigdy nikt nie uprawiał sportu!

Na zakończenie tego listu przesyłamy Ci „Świecie Młodych" serdeczne, harcerskie i sportowe pozdrowienia. Pozdrów od nas Wojtka Poprzeczkę, Chromika, Lewandowskiego, Kusionównę. Podziękuj też kierowcy naszego autokaru, który nas woził po Warszawie, za jego opiekę i prawdziwie warszawską uprzejmość. Pozdrów od nas tych wszystkich, którzy organizowali Czwórbój, pozdrów kolegów - harcerzy z Warszawy, Jabłonowa i z całej Polski!

Roman Przychoda, Stanisława Sachadym, Kazimiera Nosek, Tadeusz Zychowicz, Tadeusz Banach, Emilia Świergoń, Agnieszka Belina, Felicja Sachadym, Lucyna Duda, Piotr Wróbel.

Bodaczów, w styczniu 1956 roku.

Sportowe TELEGRAMY

KIELCE

KOSTEK CHMIELEWSKI z Borkowic, pow. Końskie, buduje sanki do jeżdżenia po lodzie. Płozy sanek podbite są drutem. Do odpychania się od lodu służą kijki, podobne do kijków do nart. Podobno przy dużej wprawie można osiągnąć znaczną szybkość jazdy.

BRODNICA

W JABŁONOWIE, pow. Brodnica, nie ma ani odrobiny śniegu. Ale w dniach 9—14 stycznia przeprowadzono tu konkurs o tytuł mistrza w rzucie śnieżkami. Zawodnicy rzucali śniegiem, który powstaje ze skrobania lodowiska. W zawodach wzięło udział 236 harcerzy. Mistrzem został Zygmunt Antochowski, który trafił 20 razy pod rząd.

BIELSKO-BIAŁA

W DOMU HARCERZA w Bielsku - Białej odbyły się pingpongowe mistrzostwa szkół podstawowych naszego miasta. Udział w nich wzięło 30 najlepszych harcerzy - pingpongistów. Do finału doszło siedmiu. Pierwsze miejsce i tytuł mistrza Bielska - Białej w ping-pongu zdobył harcerz Wiesław Szpak ze Szkoły Podstawowej Nr 17. Szkoła ta odniosła wielki sukces, bo jeszcze dwóch innych jej uczniów — Mrozek i Marszałek — zdobyło 5 i 7 miejsce.

DĄBROWA GÓRNICZA

ZAGÓRSKI LAS często gości harcerzy. Miłośnicy sportów zimowych ze Szkoły TPD w Dąbrowie ćwiczą tu „na sucho" bieg patrolowy. Trasa biegu jest urozmaicona: rowy, pagórki i inne naturalne przeszkody. Tu także odbywają się ćwiczenia z sygnalizacji alfabetem Morse'go, ratownictwa oraz sporządzania szkiców terenowych. Najlepsze wyniki w tym „suchym" biegu mają chłopcy z zastępu VI: Heniek Wróbel, Zdzisiek Stasiński i Marian Kiercz.

Spośród dziewcząt — najlepszy jest patrol w składzie: Grażyna Soleniowska, Lila Burzyńska, Lidia Gotlarska.

Dopiero jednak eliminacje, które można będzie przeprowadzić wtedy, gdy spadnie śnieg — pokażą, jakie patrole są najlepsze w drużynie. Już teraz jednak można stwierdzić, że harcerze z Dąbrowy Górniczej mimo braku śniegu, są dobrze przygotowani.

CORTINA
CORTINA
CORTINA

Od dzisiejszego numeru pod takim właśnie tytułem ukazywać się będą w „Świecie Młodych" wiadomości z VII Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Cortina d'Ampezzo. Otrzymywać je będziemy telefonicznie bezpośrednio z Cortina od redaktora Stefana Rzeszota. W tej chwili w Cortina panuje ożywiony ruch, zjeżdżają się zawodnicy i goście. Warunki śnieżne dobre. Całe miasto tonie w powodzi flag.

Nasze zdjęcie przedstawia polskich bobsleistów na treningu w Cortina. Czeka ich na Olimpiadzie ciężka walka z mistrzowskimi bobsleistami Szwajcarii, USA, Włoch i Austrii.

W NASTĘPNYM NUMERZE SZUKAJCIE WIADOMOŚCI Z CORTINA!

ANATOL STERN

Co jest najpiękniejsze na świecie?

CZŁOWIEK poszedł pracować i zostawił na łące osła, który z apetytem zajadał soczystą trawę. Tymczasem na łąkę przywędrował żółw. Zobaczywszy osła, pozdrowił go pośpiesznie:

— Moje uszanowanie, szanowny panie ośle.

— Dzień dobry, dzień dobry — odpowiedział osioł, który najadł się już do syta. A kiedy jest się sytym, wówczas do głowy przychodzą różne mądre myśli. Rzekł więc do żółwia:

— O was, żółwiach, mówią, iż jesteście mądre, gdyż bardzo długo żyjecie. Powiedz mi więc, mój żółwiu, co jest według ciebie najpiękniejszą rzeczą na świecie?

Żółw pomyślał chwilę i powiedział:

— Jestem jeszcze bardzo młody, ale mój dziadek, który ma już przeszło 330 lat i jest najmądrzejszym żółwiem na całym świecie, mówił mi, że najpiękniejszą rzeczą w życiu jest spokój.

Osioł zamyślił się głęboko, po czym pokręcił głową:

— Jak na osła jestem już dosyć stary, gdyż kończę wkrótce 12 lat, i mam swoje własne zdanie o każdej sprawie.

Wtedy żółw zapytał z szacunkiem:

— Wobec tego, cóż jest według ciebie najpiękniejsze?

— Moim zdaniem, najpiękniejszą rzeczą na świecie jest świeża, soczysta trawa. Bo prawdziwie piękne jest tylko to, co jest smaczne.

Od paru chwil przysłuchiwał się ich rozmowie piękny, kolorowy pawik, kołyszący się na ciemnoróżowym kwiatku dzikiej róży.

— Ach! — zawołał. — Z nas trzech ja żyję najkrócej, bo zaledwie parę dni. A jednak z nas trzech tylko ja jeden wiem, co jest naprawdę najpiękniejsze na świecie.

— Co, co?.. Powiedz! — zawołały równocześnie zwierzęta.

Motyl zatrzepotał skrzydłami i rzekł:

— Najpiękniejszą rzeczą w życiu jest taniec w słońcu, wśród kwiatów.

Osioł, usłyszawszy te słowa, roześmiał się głośno i szyderczo, a lękliwy żółw uśmiechnął się złośliwie.

Wciąż się śmiejąc, osioł rzekł:

— Rozumiem, że przyjemnie jest jeść kwiaty, ale znajdować przyjemność w ich wąchaniu może tylko głupiec.

A żółw dorzucił:

— Musiałby mnie ktoś długo prosić, żebym zechciał zatańczyć w słońcu. Ja nawet w cieniu nie lubię chodzić, a ty, motylu, nazywasz taniec, i to w słońcu, najpiękniejszą rzeczą na świecie.

W tej chwili do rozmowy wtrąciło się rosnące obok ogromne drzewo morwowe.

— Wszyscy nie macie racji — zaszeleściło poważnie. — Jeśli chcecie, to wam powiem, co jest najpiękniejsze na świecie.

— Bardzo prosimy — zgodziły się pośpiesznie żółw i motyl, a osioł również podniósł głowę, przygotowując się do słuchania.

— Wśród moich gałęzi — rzekło drzewo — uwiły sobie gniazdo dzikie gołębie. Gdybyście wiedzieli, jak gołębica wydziera sobie z własnej piersi puch i wyściela nim gniazdo, aby jej dzieciom było bardziej miękko!... Gdybyście widzieli, jak własnym ciałem osłania swoje pisklęta przed wiatrem i ulewą!... Wtedy zrozumielibyście, że najpiękniejszą rzeczą na świecie jest miłość matki do dziecka.

Ptak, o którym drzewo opowiadało, siedział właśnie wśród jego gałęzi. I on z kolei wtrącił się do rozmowy.

— Piękna i słodka jest miłość matki — zagruchał — ale jest rzecz piękniejsza nawet od tej miłości.

— Cóż takiego? — zapytały równocześnie zwierzęta, motyl i drzewo morwowe.

— Cóż to takiego?

— To dłuższa historia — odrzekł ptak. — Ale mogę ją wam opowiedzieć.

I zaczął mówić.

— Zeszłej zimy byłem daleko, daleko stąd, na południu. Pewnej nocy zabłądziłem i lecąc, znalazłem się nad pustynią. Wtem z dala usłyszałem jakby huk piorunów. Nie były to jednak pioruny...

— Wiem, wiem — przerwał mu osioł. — To jedni ludzie strzelali do drugich z wielkich żelaznych rur. Takie strzelanie ludzie nazywają wojną, a rury armatami. Wojny bywają wtedy, kiedy jedni ludzie napadają na drugich. I pomyślcie, że ludzie robią rzeczy, do których nie dałby się namówić żaden osioł.

— Leciałem wciąż nad pustynią — ciągnął dalej ptak — i nie mogłem znaleźć drogi, bo byłem bardzo przestraszony. Nagle zobaczyłem dwóch mężczyzn, wlokących się pod płonącym słońcem, po rozpalonym piasku. Byli to żołnierze. Jeden z nich był ciężko ranny, a drugi, nie chcąc kolegi zostawić samego na pustyni, dobywając ostatnich sił, dźwigał go na plecach. Mieli trochę wody, ale z tego co mówili, zrozumiałem, że był to zapas, który mógł wystarczyć zaledwie na parę dni i to tylko dla jednego człowieka.

Ranny już dogorywał, a jednak, kiedy zdrowy kolega podawał mu wodę, to udawał tylko, że pije, aby drogocennego płynu nie zabrakło dla towarzysza.

— A to głupiec — zawołał osioł. — Jeżeli mu dawano pić, to dlaczego udawał tylko, że pije? Musiał przecież mieć wielkie pragnienie?...

Ale ptak nic na to nie odpowiedział i ciągnął dalej:

— Nie odłączałem się od nich, gdyż karmili mnie okruszynami sucharów i dawali co pewien czas parę kropel wody. W końcu ranny żołnierz zupełnie już stracił przytomność i tylko bredził w gorączce. To były jego ostatnie chwile. Wydawało mu się, że znów jest w swoim rodzinnym mieście i słyszy głosy żony i dzieci. Tłumaczył im, że musi cały zapas wody zachować dla przyjaciela, aby chociaż on mógł dojść do celu. „W ten sposób — mówił — przynajmniej jeden z nas będzie uratowany".

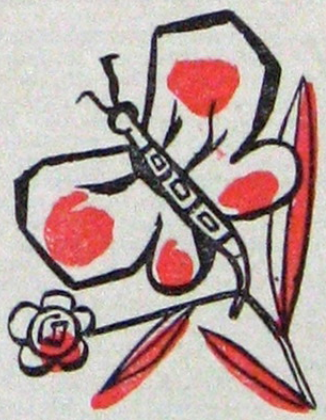

— To głupiec! — zawołał teraz żółw. — Dlaczego chciał uratować tamtego, jeżeli sam musiał przy tym zginąć?

Ale gołąb i tym razem nie odpowiedział, lecz ciągnął dalej:

— Gdy zdrowy żołnierz usłyszał, co w gorączce mówi przyjaciel, otworzył mu siłą usta i wlał w nie resztę wody z manierki.

— Po co? — zatrzepotał skrzydłami motyl. — Przecież wody mogło wystarczyć tylko dla niego?..

— Zginęliby obydwaj — kończył opowiadanie gołąb — gdyby na szczęście nie spotkali wkrótce towarzyszy z oddziału. Skończyła się ich męka. Byli uratowani!

Gołąb umilkł.

— To bardzo dobrze, że ich uratowano — odezwał się osioł. — Ale mówiłeś, że opowiesz nam o rzeczy najpiękniejszej na świecie. O rzeczy piękniejszej nawet od świeżej, soczystej trawy...

— I od spokoju... — dorzucił żółw.

— I od tańca w słońcu, od tańca wśród kwiatów — szepnął kolorowy pawik.

— I nawet od miłości macierzyńskiej — zaszumiało poważnie drzewo morwowe.

Lecz ptak rzekł tylko:

— To była właśnie ta najpiękniejsza rzecz ze wszystkich, jakie widziałem.

Zwierzęta, motyl i drzewo patrzyły na niego zdumione. Wreszcie osioł powiedział:

— Co prawda, mam o wszystkim swoje własne zdanie, ale w tym wypadku, słowo daję, że ani w ząb nie rozumiem, o co chodzi. Gdzież ta najpiękniejsza rzecz na świecie?

I z obrażoną miną ryknął:

— Nic nie rozumiem!

— Ani ja! — odezwał się żółw.

— Ani ja! — zatrzepotał skrzydłami pawik.

— Ani ja! — zaszumiało poważnie zielonym listowiem drzewo morwowe.

Wówczas gołąb odrzekł spokojnie:

— Pomyślcie, może zrozumiecie...

I rozprostowawszy skrzydła odleciał.

EDMUND NIZIURSKI Ilustr. JAN ROCKI

Lizus

7)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Klasa postanowiła „wykończyć" nowego kolegę, Rudolfa Cejnę, który okazał się lizusem i tchórzem. Koledzy prześladują go wszelkimi możliwymi sposobami. Rudolf czuje się w klasie coraz gorzej, nie wytrzymuje dokuczania chłopców i zaczyna się załamywać.

NA PRZERWIE zaszedłem po coś do szatni. Zdawało mi się, że nikogo tam nie ma. Nagle posłyszałem ciche łkanie. Cejna siedział w kącie na ławce i płakał. Płaczący Lizus! Czy mogło być coś dziwniejszego? Stanąłem oniemiały i zaskoczony. Teraz nie ulegało już żadnej wątpliwości. Cejna został „zlikwidowany"!

Zdawało nam się, że sprawa Cejny zakończyła się ostatecznie.

Być może, gdybyśmy nie zrobili tej grandy z telegramem, wszystko ułożyłoby się z czasem. Był przecież koniec roku szkolnego. A przez wakacje cała ta historia z prześladowaniem Lizusa mogła wywietrzeć nam z głowy.

Stało się jednak inaczej. Dziadzia zapowiedział ostatnią i decydującą klasówkę z algebry i w klasie wybuchł popłoch. W ławkach i przy tablicy jakoś dawaliśmy sobie, z koleżeńską pomocą, radę. Nawet mnie udało się wykaraskać z tej nieszczęsnej pały. Ale klasówka! Klasówka to było zupełnie coś innego. Klasówka mogła obnażyć całą naszą matematyczną nicość. Żeby nas przygnębić ostatecznie, Dziadzia zapowiedział, że każdy z nas będzie miał do rozwiązania inne zadanie. O ściąganiu nie było więc mowy i blady strach padł na klasę.

I wtedy Kurta wpadł na genialny pomysł. Na dużej przerwie ściągnął Pędzelkiewicza, Alibabę i mnie do pustej szatni.

— Jest tylko jedno wyjście — mruknął — ale niech to piorun... wolałbym, żeby mi zęba rwali.

Popatrzyliśmy na niego zaciekawieni i serca zabiły nam nadzieją. Kurta przygryzł wargi, popatrzył na nas spod zjeżonych brwi, zawahał się.

— Nie! Niech to licho! — westchnął. — Nie powiem wam. Idźcie do klasy!

Niezrozumiała wydała nam się taka rozterka u zdecydowanego zazwyczaj Kurty. Tym większa była nasza ciekawość.

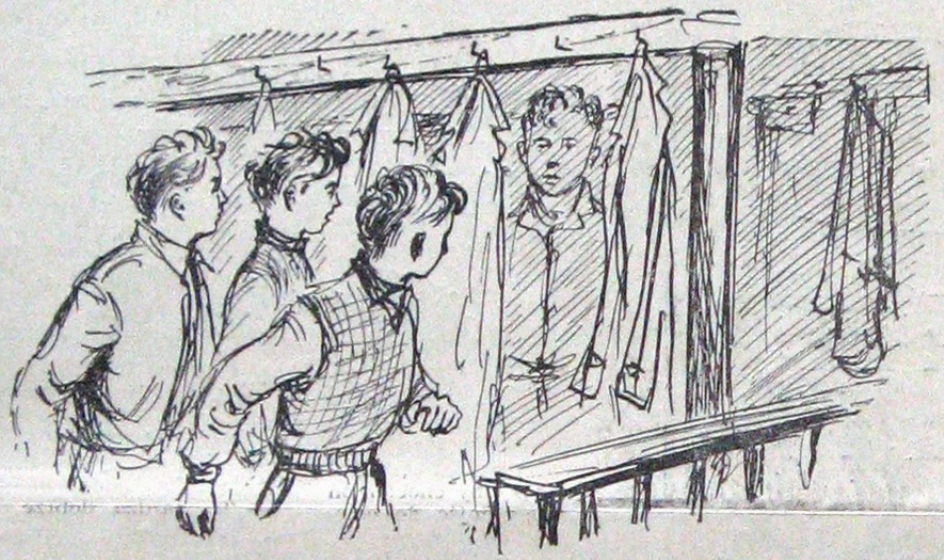

— Co się boisz, wal śmiało, Andrzejku! — rzekł Pędzelkiewicz.

— Nie wierzysz nam? — dodałem.

— Nie... to nie dlatego — zasapał Kurta — tylko, że to jest... To jest straszna rzecz. Tego jeszcze nikt chyba nie zrobił na całym świecie.

— Tym lepiej, będziemy nowatorami — zażartował Pędzelkiewicz.

Ale Kurta nie uśmiechnął się nawet.

— Żeby tę rzecz zrobić, trzeba — zawahał się — trzeba być bardzo silnym, rozumiecie?

Alibaba obnażył ramię i pokazał muskuły szczerząc zęby.

— Idź, głupi! — zdenerwował się Kurta. — Nie o taką siłę chodzi. Tu... tu trzeba mieć siłę ducha.

— Nie bój się, będziemy mieli siłę ducha — zapewniliśmy go skwapliwie.

— I zgodzicie się na wszystko?

— Na wszystko!

— I nie zdradzicie nigdy?

— Nie!

— Przyrzekacie?

— Przyrzekamy! — odpowiedzieliśmy zgodnym chórem.

Wtedy Kurta odciągnął nas w najciemniejszy kąt szatni.

Oczy błyskały mu diabelsko.

— Trzeba zrobić tak, żebyśmy nie pisali tej klasówki!

Wzruszyliśmy ramionami. Też się wysadził na pomysł!

— Czy to wszystko, co miałeś nam do powiedzenia? — uśmiechnął się ironicznie Pędzelkiewicz.

Kurta zmierzył go ponurym spojrzeniem.

— Słuchajcie do końca, cymbały! Nie możemy pisać tej klasówki. To jasne. Ale jak zrobić, żeby nie pisać? Jest tylko jedno wyjście — spławić Dziadzię.

— Tak... ale jak spławić Dziadzię? — bąknąłem.

Kurta uśmiechnął się diabelsko.

— On ma bardzo starą matkę w Terespolu. Wyślemy do niego telegram: „Matka chora. Przyjeżdżać natychmiast". Będzie kosztować tylko cztery złote pięćdziesiąt groszy — dodał z właściwym mu poczuciem rzeczywistości.

Zamilkliśmy z wrażenia. Czuliśmy, że dreszcz przeszedł nam po skórze.

— I co wy na to? — zapytał Kurta.

— Nie, nie róbmy tego! — wykrztusiłem.

— Co, boisz się?

Milczeliśmy.

— No, co się tak patrzycie? — zdenerwował się Kurta. — Eh, wiedziałem, że tak będzie! Dlatego nie chciałem wam mówić. I teraz żałuję! No cóż, możecie iść do Dziadzi, albo do dyra i poskarżyć. Droga wolna! Do widzenia, panom. Możecie z Cejną założyć jedną spółkę!

Zebrał się do odejścia.

Postąpiliśmy za nim.

— Czekaj, idziemy z tobą.

Kurta przystanął.

— No, wiedziałem, żeście fajne chłopaki. Czego się boicie, frajerzy? Przecież nie zamordujemy Dziadzi, a że się trochę przewietrzy, to mu nawet wyjdzie na zdrowie.

Nagle urwał gwałtownie. Za wieszakami coś się poruszyło. Podeszliśmy na palcach i nagle stanęliśmy oko w oko z Cejną. Zdawało nam się, że uśmiecha się szyderczo.

Spojrzeliśmy po sobie niespokojnie.

— Podsłuchiwałeś, Lizusie! — krzyknął Kurta.

Cejna nie odpowiedział. Tylko ten wzgardliwy uśmiech nie schodził mu z twarzy.

Nie wiedzieliśmy, co zrobić.

— Spróbuj tylko coś paplać — pogroził mu na wszelki wypadek Kurta — to się nie pozbierasz!

Po lekcjach odbyliśmy naradę i w końcu zadecydowaliśmy, że trudno, nie ma innego wyjścia. Niech się dzieje, co chce, wysyłamy telegram.

Tak też zrobiliśmy.

No i cóż... pojechał sobie Dziadzia do tego Terespola, a nam upiekła się klasówka, tak jak tegośmy chcieli.

(c. d. n.)

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Pod redakcją J. Stępieniowej

CZY ZNASZ TE KSIĄŻKI?

Nie? A może zaszła jakaś pomyłka w tytułach?

Spróbuj ją poprawić i podać nazwiska autorów.

„Żołnierze na poddaszu"
„Dorota i jej foka"
„Pokój urwisów"
„Biała księga"
„Towarzysze Kościuszki".

FIGIELEK GEOMETRYCZNY

Policzcie, z ilu trójkątów rozmaitej wielkości składa się ta gwiazda.

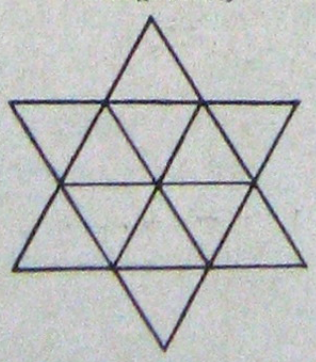

Rozwiązania należy przesyłać na osobnych kartkach, w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru. Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

SPROSTOWANIE

Do rozrywek w 7 numerze „Świata Młodych" wkradła się mała pomyłka. Nutka, będąca początkiem imienia polskiego pisarza, zamiast znaleźć się na pierwszej linii powędrowała trochę wyżej. Za ten drukarski chochlik serdecznie was przepraszamy.

Redakcja „Świata Młodych".

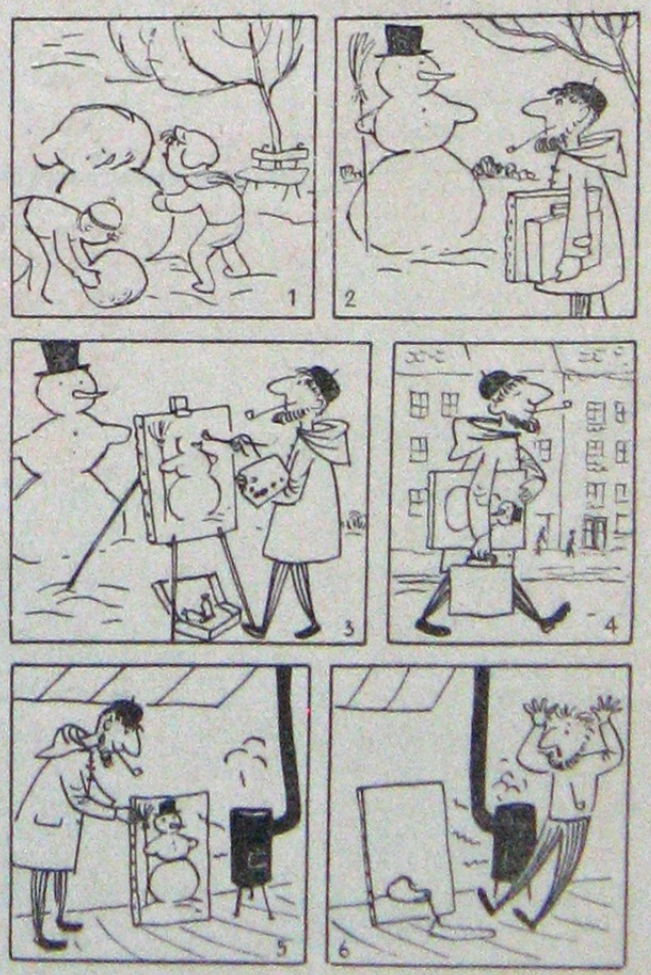

WYDAJE: Zarząd Główny ZMP. REDAGUJE: Zespół — Warszawa, ul. Mokotowska 24, telefon 8-40-30, 8-77-71. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" — III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 40-71, 27-62. KOLPORTAŻ: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Przedsiębiorstwo Państwowe, W-wa ul. Srebrna 12. PRENUMERATA: rocznie — 15.36. Prenumeratę należy zamawiać u listonosza lub w urzędzie pocztowym tego rejonu, na terenie którego mieszkacie. Wpłat należy dokonywać do dnia 10 każdego miesiąca, poprzedzającego okres prenumeraty. ORUK: Zakłady Drukarskie i Wielodrukowe RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Nakład RSW „Prasa". Zam. 139. B-7-31706

ŚMIECHU WARTE

Dziś specjalnie dla harcerzy rysują:

K. Ferster
Sz. Kobyliński
J. Zaruba
i Chmiel

piszą:

W. Badalska
W. Chotomska

Fraszki

PYTANIE
W szkole miły i uczynny
Czemu w domu bywa inny?

Wykręt

Stasio Spóźnialski tłumaczył rano:
— Sarnom musiałem zanieść dziś siano...
Koledzy widząc oczy zaspane
rzekli, że Staś się wykręca sianem.

Wanda Chotomska

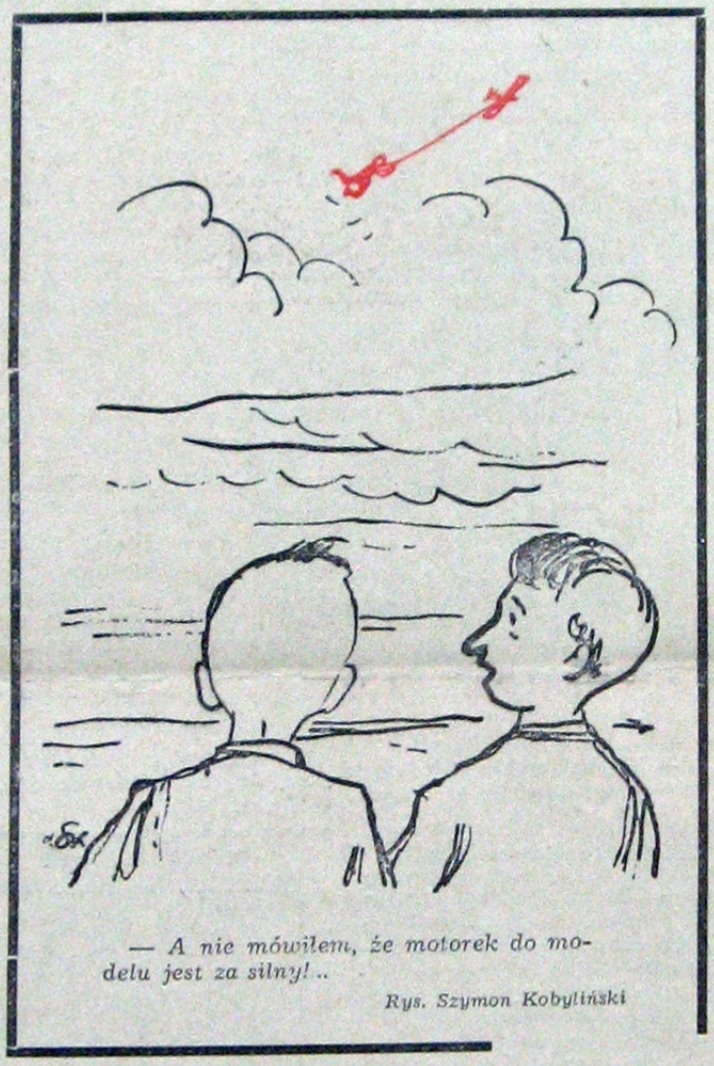

— A nie mówiłem, że motorek do modelu jest za silny!..

Rys. Szymon Kobyliński

ZDARZYŁO SIĘ W PEWNYM ZASTĘPIE...

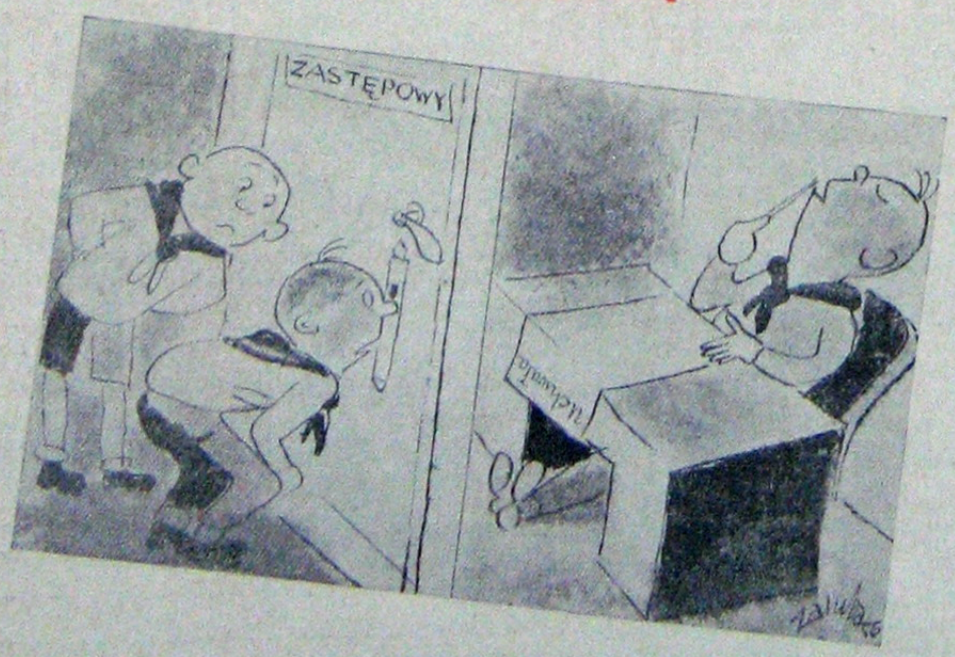

Co też on tam za nas uchwala?

Rys. Jerzy Zaruba

„Przyjaciel" ptaków

— Cip, cip, cip, cip, cip...

Rys. Jerzy Zaruba

Spotkanie w ZOO

Rys. Chmiel

— Patrz, jak ona celnie rzuca!
— No pewnie! — Przecież to „Królewna Śnieżka"!

Rys. Karol Ferster

PIERWSI DO KRYTYKI

W każdej prawie klasie
zdarzają się tacy:
pierwsi do krytyki,
ostatni do pracy.

Wiera Badalska